

# ARCH



# KU STOLICY GALICJI, CZYLI WIEDEŃ SENSUALNY

TEKST: MACIEJ SKAZA, ERNESTYNA SZPAKOWSKA / FOTO: MACIEJ SKAZA, MARIUSZ TWARDOWSKI

**W**iedeń. Miasto Gustawa Klimta, Jonathana Carrola, Zygmunta Freuda i niedźwiedzicy Susie z *Hotelu New Hampshire*. Miasto muzyki – wszak Strauss skomponował tu *Nad pięknym modrym Dunajem*, Beethoven *Eroicę*, a Mozart *Wesele Figara*. Miasto bliższe nam ze względu na odległość (przecież do Wiednia bliżej mamy niż do Warszawy), także z racji odpływających już w niebyt wspomnień początków naszego kapitalizmu rozgrywających się w zaułkach *Mexico Platz*. Miasto, które pojawia się w myślach, gdy kierując wzrok ku „dorożkom” stojącym aktualnie na krakowskim Rynku dochodzimy do wniosku, że tu u nas zdecydowanie nie pasują! Miasto Habsburgów, także miejsce, gdzie urodził się Józef Poniatowski, ale głównie miasto bliskie nam z racji niewymawialnej choć istniejącej w nas galicyjskiej jedności.

Czy jednak nasze wyobrażenia zgodne są z rzeczywistością? Czy Wiedeń łączy w sobie tak wiele różnych pierwiastków historii i współczesności w jednym metropolitalnym tyglu? Na to pytanie pragnęliśmy odpowiedzieć w trakcie kolejnej wyprawy krakowskiego oddziału SARP – cyklu *Śladami architektury*. Wyruszyliśmy, gdy słońce oznajmiło nadejście kolejnej pory roku, uzbrojeni w berlińskie wspomnienia, lekko zaniepokojeni logistyką, wraz z 88 uczestnikami wyprawy już nie w jednym, lecz w dwóch autobusach...

Wiosną budzą się zmysły. Razem z kietkującą i pączkującą roślinnością, wiatr przywiewa ciepłe nuty zapachowe, a miasta opływają padające pod coraz większym kątem promienie słoneczne, biorąc architekturę w swoje posiadanie – architekturę tworzoną, po corbusierowsku i w myśl jego

prawa. Majowy Wiedeń *Śladami architektury* naznaczony był *Prawem Słońca* i rozgrywającą się w nim grą zmysłów – radością, spontanicznością, duchem przygody... oczekiwaniem na postrzeganie przestrzeni, form, kolorów, materiałów i smaków. Rzecz architektoniczna wszak jest rzeczą sensualną. Steven Holl napisał, że: *pełniej niż inne gałęzie sztuki bezpośrednio angażuje nasze receptory zmysłowe. Upływ czasu, światło, cień, transparentność; zjawisko koloru, tekstura, materiał i detal, wszystko to uczestniczy w kompletnym doświadczeniu architektury... tylko architektura może jednocześnie obudzić wszystkie zmysły – całą złożoność postrzegania*. Jego winnica *Loisium* była punktem kulminacyjnym wyprawy, na który czekali wszyscy uczestnicy. Rosło napięcie i apetyt na architekturę, ale nie tylko.

Supersensualny Hans Hollein, ekstatyczny Coop Himmelb(l)au i Zaha Hadid, sterylne Jean Nouvel, Delugan i Meissl, ekspresyjny Hans Wotruba, wibrujące odcienie ensemble budynków Mark Macka – wszystko w zasięgu ręki, do poznania w ciągu trzech dni wśród wielu innych wiedeńskich pereł.

Oglądaliśmy uporządkowane przestrzenie *Donau City* – geometryczne kształty, gładkie, błyszczące powierzchnie fasad, stalowe konstrukcje, szklane tafle, surowy beton. Obiegaliśmy nieco zaspani rewitalizowane geometry – adaptację budynków przemysłowych na funkcje mieszkaniowe i usługowe – nowoczesne trzewia w XIX-wiecznych, ceglanych ciałach.

W historycznym centrum Wiednia niewielkie sklepiki Hansa Holleina ukazały nam jego pojmowanie architektury jako rytualnej formy sztuki

















– zmysłowej, fizycznej, precyzyjnej w każdym detalu. Gra płynnych form organicznych i purystycznych kształtów geometrycznych, widoczna w Retti Candle Shop i Schulin Jewellers, antropomorficzna skala i technologiczna abstrakcja to pełnia kontrastów i wewnętrznego napięcia. Otwory o różnych kształtach aluzyjnie odkrywały przed nami stopniowo fragmenty wnętrza, a lustra rozciągały niewielką przestrzeń do nieskończoności. Zimno i ciepło, energetyczne kolory, zmysłowe zestawienie materiałów, zimny połysk aluminium na zewnątrz, a wewnątrz wibrujące, pomarańczowe powierzchnie ścian tworzą tam atmosferę ekstrawagancji i luksusu. A obok niezmiennie strzelały w niebo wieże katedry św. Stefana, w której Wolfgang Amadeusz Mozart poślubił Konstancję Weber.

Niezależnym rozdziałem podróży były dzieła grupy Coop Himmelb(l)au. Architektura ekstazy, antygravitacyjna, przenikająca przestrzeń, mieszająca sensory, używająca dezorientacji, eksplodująca... Z bliska, gdy można było dotknąć fasady pojawił się dodatkowy wymiar dekonstruktywistycznej formy – logika. Czyż wystająca pomarańczowa forma, ni to kubistyczna tuba, ni ekspresyjny klocek Lego wpisuje się w koncepcję budynku szpitala dziecięcego – rozbawia, a jednocześnie być może

pozwała na chwilę zapomnieć o sterylnej bieli i bólu...? A Wienerberg Towers? Niemalże purystyczna siatka modularnie rozmieszczonych okien i loggii przebita płataniną rur, pomostów łączących trzy wieże mieszkalne. Dopiero z bliska okazuje się mostem spinającym budowlę, wskazującym mieszkańcom drogę do basenu umieszczonego na dachu jednego z budynków. Projekty przemyślane, zaprojektowane, logiczne i konsekwentne, w każdym detalu swej zdekonstruowanej formy. Podobne wrażenie wywołuje zespół *Spittelau Viaducts* zaprojektowany przez Zahę Hadid. Rozedrgany, wyrastający na skośnych betonowych słupach „nad brzegami modrego Dunaju”. Czyż mogłoby być inaczej?

I znowu ten „wirus architektury”, podjudzający do nieprzystojnych zachowań – wspinania się na ogrodzenie, przemawiania z muru, szukania nowych, lepszych ujęć z dachów, wkradania się w przestrzeń prywatną lub przedzierania za obwarowania krat i domofonów, żeby zobaczyć to, czego nie ujęto w kolorowych magazynach – „przeżyć” budynek z innej, nowej perspektywy. Tak w trakcie wyjazdu studialnego doświadczyliśmy jednego z chyba bardziej unikalnych przeżyć. Osiemdziesięcioosobowa grupa architektów chyłkiem przekradała się po niepowtarzalnych



STR. 81 | HUNDERTWASSERHAUS, DOMKNIĘCIE MIESZKALNEGO KWARTAŁU  
ZABUDOWY NA ROGU KEGELGASSE I LÖWENGASSE,  
PROJ. FRIEDENSREICH HUNDERTWASSER, JOSEF KRAWINA, 1983–1985

STR. 82 | CENTRUM ODWIEDZAJĄCYCH WINIARNI LOISIUM,  
PROJ. STEVEN HOLL, LANGENLOIS 2001–2003

STR. 83 | HOTEL LOISIUM, LANGENLOIS, PROJ. STEVEN HOLL, 2001–2005

STR. 84 (LEWE) | TRZY WIEŻE MIESZKALNE W DZIELNICY WIENERBERG  
„COOP HIMMELB(L)AU TOWERS”, PROJ. COOP HIMMELB(L)AU, 2004

STR. 84 (PRAWO) | WIEŻE MIESZKALNE W DZIELNICY WIENERBERG  
„COOP HIMMELB(L)AU TOWERS”, PROJ. COOP HIMMELB(L)AU, MONTE VERDI,  
PROJ. ALBERT WIMMER, TWIN TOWERS, PROJ. MASSIMILIANO FUKSAS

STR. 85 | STEINER HAUS, PROJ. ADOLF LOOS, ST. VEIT-GASSE 10, 1910

przestrzeniach biurowo-mieszkalnego budynku *Delugan-Meissl* przy *Wimbergergasse* – przemykała się po holu, jeździła windami, wspinała po schodach, biegła po płataninie tarasów i balkonów.

Czas płynął nieubłaganie od świtu do późnych godzin wieczornych. Obrazy architektury mieszały się z momentami przeżywania miasta – smakowaniem jabłkowego *strudla* i *wiener schnitzel’a*. Tworzył się obraz współczesnej metropolii, odkrywanej na różnorodnych płaszczyznach. Wszak architekturę należy nie tylko oglądać w kolorowych magazynach, ale również chłonąć i przeżywać!

Wreszcie czas na długo oczekiwane *Loisium Alsace* – wisienkę na torcie, bo kto nie chciałby na żywo zobaczyć jedyne w Europie budynku Stevena Holla?! Labirynt historycznych piwnic winnych *Langelois* przetransponowany na zmysłową, aluminiową fasadę odbijającą promienie słoneczne, oszałamiał. Nieregularne otwory, przy obchodzeniu obiektu niespodziewanie ukazywały kadry z wnętrza. W swojej niedawno wydanej książce Kinga Bauman pisze, że Steven Holl uznał wino za sztukę, dla której architektura powinna stanowić oprawę „chcąc ją należyście uhonorować”. Hollowskie muzeum ma być więc dominantą, podkreślającą rolę

tego trunku w naszej kulturze – dominantą o tyle unikatową, że przy całej swojej malowniczej formie, charakteryzującą się niewielką skalą. Rozmiar budynku zaskoczył, podobnie jak wnętrze – ciepłe, lapidarne, wyłożone korkiem – doskonale do ferii smaków, zapachów i wrażeń wzrokowych towarzyszących następującej w nim degustacji.

Jak pisze Dariusz Czaja – każdą podróż przeżywa się trzykrotnie. Za pierwszym razem wodząc palcem po mapie, planując, układając w wyobraźni scenariusze nie istniejących jeszcze zdarzeń. Narastające oczekiwanie. Kolejny etap to podróż; pełna wrażeń, bodźców atakujących ze wszystkich stron, o każdej porze dnia... i nocy, ekstatyczna i wielowątkowa. Aż przyszedł koniec i trzeba było wrócić, rozpakować walizki, iść do pracy.

Być może jednak to, co najistotniejsze, w myśl przytoczonej teorii, rozgrywa się w ostatniej z faz podróży. Najważniejsze, gdyż odbywa się w nas samych, w naszej pamięci, wyobraźni, pozostawiając jedynie te intymne obrazy, które uznamy za najistotniejsze. Te, które na wspomnienie chwil spędzonych w Wiedniu mimowolnie wywołują uśmiech na twarzy... A teraz? – cóż – przyszedł czas na Pragę – wszak to miasto magiczne ●